

→ dwumiasto w trakcie zmiany

93 lata po podzieleniu Cieszyna między Polskę i Czechosłowację młodzieżowy lider Michał Paluch i jego kolega zza Olzy Petr Kantor chcą połączyć miasta. No to jazda!

TEKST JAKUB CIEĆKIEWICZ
ZDJĘCIA GRZEGORZ CELEJEWSKI



Młodzież z Transgranicznego Centrum Wolontariatu z liderem Michałem Paluchem na mównicy przed Zamkiem Sztuki. Cieszyn, 7 kwietnia 2013

Śledź po cieszyńsku

To jest reportaż freestyle'owy. Można go czytać, jak kto chce. **Notes** – opisuje stolicę magicznego księstwa, gdzie Najjaśniejszy Pan zamienił się w dąb, po uliczkach krąży różowy jeleni, a z okien snuje się zapach świątecznych potraw.

Czarne i białe nitki – to migawki z życia ludzi, którzy porzucili światowe kariery, by wspólnie stworzyć coś wyjątkowego: „uniwersytet bezdomnych”, „centrum zmiany myślenia”, „polsko-czeski most wolontariuszy”.

Akcja, akcja, akcja – to próba nadadzenia za freestyle'owym liderem cieszyńskiej młodzieży, trenerem społecznym Michałem Paluchem i jego pomysłami łączenia młodych i starych, Czechów i Polaków, protestantów i katolików... a nawet uczniów, nauczycieli i urzędników w jedną ekumeniczną, wielokulturową wspólnotę.

Bohaterem tekstu jest Cieszyn: dwumiasto w trakcie zmiany. No to jazda!

Notes: Śledź a sprawa śląska

Szesnastowieczne kamieniczki przy ulicy Srebrnej mają zaspane twarze. Między fasadami stoi mgła, pada drobny śnieg. Pod numerem 16, w zakładzie garmażeryjnym PSS „Konsum Robotniczy”, od 60 lat powstaje legendarna cieszyńska kanapka ze śledziem, charakterystyczna jak zakopiański oscypek czy krakowski precel.

Kierowniczka gastronomii Katarzyna Misiarz, odcięta od świata podwójną płytą stalowych drzwi, jest nieufna, bo szpieczy przemysłowi z Ustronia, Brennej, Wisły i Katowic od dawna próbują wykraść pilnie strzeżoną recepturę, udając dziennikarzy. W wykafelkowanej salce kucharki smarują margaryną kawałki bułki, pokrywają je błękitnymi wstążkami filetów,

krążkami jajka, ogórka, obsypują cebulką, pietruszką, szczypiorkiem i polewają majonezem. Każdy miejscowy o tym wie, każdy próbuje po swojemu, ale nikt nie podrobił smaku specjału, więc na razie w dzień powszedni w PSS-owskich sklepach schodzą 4 tysiące kanapek, a w piątki ewangeliczne 7 tysięcy. Na Facebooku działa fanpage śledzia. W kanapce tkwi kawał kultury.

Uliczka Srebrna jest pusta. Pomiędzy domami przemyka czarna sylwetka zakonnika – to ksiądz Szersznik idzie z inspekcją do bursy, jak zawsze, od 200 lat. Spotkamy go jeszcze później i pogadamy o śledziu.

Akcja! Akcja! Ankieta

Grudzień 2012. – No to lecimy! – woła Michał Paluch. – Robimy shadowing, będziesz moim cieniem, poznamy się w działaniu.

Za chwilę 2400 uczniów cieszyńskich szkół wypełni kwestionariusz, który wyłoni mło-

dziezowych liderów – ponadprzeciętne osobowości mogące pokierować pograniczem. Ankieta ma 20 pytań. Na przykład: „Waszyngton. Sala amerykańskiego Kongresu jest pełna. Zebrań wyciszają telefony. Nadchodzi mówca. Kto z Twojej klasy mógłby się pojawić?”. Michał liczy, że wybierze sto osób i stworzy polsko-czeski parlament młodzieży.

A potem... Potem z dwóch 30-tysięcznych miasteczek powstanie jedno, 60-tysięczne, leżące w centrum zjednoczonej Europy, wieloreligijne, wielokulturowe, uniwersyteckie, z piękną historią i dobrą przyszłością. Brzegi Olzy połączy stylowy czerwony tramwaj, za którym tęsknią cieszyńscy. Odżyje mit Małego Wiednia, wróć do różki, po rynku będzie spacerował aktor przebrany za cesarza Franciszka Józefa... Utworzenie transgranicznego liceum i coroczne europejskie święto młodzieży w rocznicę wejścia do Schen-

Dokończenie na s. 6 ►►

DF → dwumiasto w trakcie zmiany

gen to będzie oczywistość. Historia wydarzyła się przecież tu: 20 grudnia 2007 zjednoczeni chwila burmistrzowie przepielowali graniczny szlaban. – Przepielowali, ale w głowach został. Polacy nie umieją po czesku, Czesi nie znają polskiego, są niby w jednym mieście, ale na dwóch planetach.

Notes: Niby naj, ale...

W Cieszynie wszystko jest „naj” – wyjątkowe, wspaniałe, jedyne. Romańska rotunda na wzgórzu zamkowym uwieczniona na dwudziestozłotówkach, największy kościół luteranski, najstarsze muzeum, największe zbiory starodruków, Biblia norymberska, brzeska, Leopoldy... A rynek! A ratusz! A... w 1805 roku właśnie tu była siedziba monarchii i Najjaśniejszy Pan zanurzył dłoń w fontannie św. Floriana!

Dlatego cieszyńscy mają poczucie dumy i potrzeby, by stale coś organizować. Na przykład miejscowa elżbietanka siostra Jadwiga stworzyła 150-osobowy teatr amatorski. A naczelnik wydziału kultury i turystyki Piotr Gruchel gra w 150-osobowym amatorskim zespole pieśni i tańca. W miasteczku działa 300 organizacji pozarządowych i każda chce się pokazać i zrobić imprezę, święto lub festiwal. Więc niby jest dobrze, ale jednak... niedobrze, skoro w ostatnich latach z Cieszyna wymeldowało się 6 tysięcy osób!

Czarne chmury zawisły nad Śląskiem Cieszyńskim już w 2005 roku, gdy Roman Gutek przeniósł festiwal Era Nowe Horyzonty do Wro-

warzyszeniami, klubami sportowymi, radnymi, obsługujemy eventy, wprowadzamy zmiany.

Ciężarówka Pałucha z trudem manewruje po ciasnych uliczkach, bucha spaliniaki i z chrzęstem zajeżdża przed zabytkowy budynek „Katoł” przypominając szkołę z XVIII w., czasów ks. Szersznika. Po ciemnych korytarzach, w ciszy, przepływają cienie rozkwitających dziewcząt.

U „Osuchowskiego” dyrektor reżyduje w imponującym neobarokowym gabinecie z ogromną palmą pośrodku. Właśnie tu, w 1914 roku, mieścił się główny sztab armii austro-węgierskiej. Przy biurku siedział arcyksiążę Fryderyk! A przed sąsiednim liceum – im. Kopernika – Najjaśniejszy Pan posadził dąb... Dąb Cesarski!

LOTE to renomowane liceum Towarzystwa Ewangelickiego. Żyje, kolorowe, roześmiane. – Uczymy etosu pracy i zwykłej uczciwości. Nie. Nie rezygnujemy z wychowania... – mówi dyrektor Lidia Pałac Michałowi, który jest absolwentem LOTE, kibicuje: – On robi to, czego współczesna szkoła zrobić nie potrafi.

(O tym, co robi Michał, opowie fragment „Dobrowolnicy”. A o festiwalu „Freestyle city” – zrazale „Zjednoczeni w zajawce”).

Czarne nitki: Samotność lidera

Michał ma 31 lat. Jeden z jego przodków zakładał polskie szkoły na Zaolziu, inny działał w plebiscycie, kolejny był w AK, następny prze-

podarła i rzuciła mi w twarz. „Wiesz, gdzie mam twoje ulotki, k...? W dupie”. To było młode pokolenie, które miało zmieniać świat.

W dniu podpisywania indeksów studenci przynieśli wielkie pudło, odśpiewali „Sto lat!”. – Poszedłem na dyżur do obdarowanej, wykrztusiłem, co o tym myślę. Zwróciła prezent, ale miałem przechłapanie. Zaczął się bojkot. Chamskie SMS-y, pustka koło mnie na zajęciach, w windzie.

Po kilku latach przeprowadził badania studentów na swojej uczelni. 80 proc. przyznało się do regularnego ściągania, 75 proc. w ogóle nie chciało zostać nauczycielami, ponad 300 otarło się o korupcję... – Podawali nazwiska i przedmioty transakcji: mikrofała, telefony, pióra...

Za działalność naukową i społeczną Michał dostał stypendium ministra edukacji narodowej. Miał 25 lat. Rówieśnicy z Cieszyna zaczęli kariery w korporacjach albo wyjechali z kraju. Michał postanowił wracać do domu. Założył agencję sprzedaży reklam wielkoformatowych.

Notes: Testament księdza Szersznika

W 1775 roku ksiądz Leopold Szersznik wracał z Pragi do miasteczka nad Olzą pobity przez łos – chory i bez pieniędzy. Jego kariera została pogrzebana. Zakon jezuitów skasowano. Praca w bibliotece Clementinum skończyła się. Leopold miał teraz tylko jeden cel: „Otworzyć współobywateli na naukę, kulturę i cywilizację”.



clawia. To był cios. W dumę. W prestiż. W dochody. Kryzys niszczył gospodarke, zakłady padały, na kulturę zaczęło brakować pieniędzy, a kultura jest tu ważna jak kanapka ze śledziem.

Naczelnik Gruchel wspomina, jak co rano z dworca kolejowego wysypywał się tłum idący do pracy. Teraz dworzec zamarł. Pociąg staje w czeskim Cieszynie, autobusy zniknęły, bo PKS sprzedano. Pracy nie ma. Polifarb, Olza, Celma, Elektrometal drastycznie zmniejszyły zatrudnienie. Firmy związane z górnictwem diabli wzięli. Bezrobocie jest stałe (11,3 proc.), przyrost spada, młodzi po studiach nie wracają. Zdolniejsi znajdują pracę w Bielsku, Katowicach, Warszawie albo za granicą – w Karwinie, Ostrawie, Hucie Trzyniec. Mniej zdolni piją pod blokiem. „Gdybym sto lat temu się narodził, byłby ze mnie introligator. U Procházky bym robił po 12 godzin i 7 złotych brałbym za to...”, śpiewał czeski bard Jaromir Nohavica. Ale drukarnia jest za Olzą.

Jazda! Jazda... po szkołach

Mamy 2400 kwestionariuszy. Michał czyta listę szkół, które trzeba obskoczyć. – „Szybin”, „katoł”, „LOTE”, „koper”, „Osuch”, budowlanka, „ekonom”, zawodówka, „elektryk”.... Jego furgonetkę zdobi napis „Freestyle city” – miasto młode w każdym wieku” i emblematy festiwalu sportów ekstremalnych – który dwukrotnie przygotował z kolegą Wojtkiem Małyszem i grupą ochotników. Potem dla młodzieży obsługującej festiwal założył Transgraniczne Centrum Wolontariatu. – Co robimy? – krzyczy, ruszając ostro w górę. – Współpracujemy ze szkołami, urzędami, sto-

mierzyl cały szlak bojowy z armią Andersa. Szkoły Michał wspomina jak zły sen. – Totalizm. Postkomuna.

Jego wolnością była reporterka: rower, aparat, magnetofon. Jako siedemnaścieletni robił wywiady z urodzonym w Cieszynie doradcą amerykańskiego prezydenta prof. Richardem Pipesem, z Jerzym Stuhrem, który debiutował na deskach miejscowego teatru. Odwiedzał starostę, polityków, radnych. W dniu matury wygrał prestiżowy konkurs dziennikarski, pastor z liceum zawiózł go na zamek w Bielsku. – Prezydent miasta wręcza mi „Trylogię”, reporterzy z „Wyborczej” robią wywiad. Pytają: kim chcesz zostać. Odpowiadam ironicznie: ministrem edukacji. Następnego dnia w „Gazecie” pojawiło się zdjęcie: „Michał Pałuch, przyszły minister”.

Po maturze trafił do letniej Szkoły Liderów Społeczeństwa Obywatelskiego założonej przez Zbigniewa Pełczyńskiego, filozofa, emerytowanego profesora Oksfordu. – Po raz pierwszy ktoś mnie zapytał, kim jestem i co chcę robić. I to kto? Nauczyciel Billa Clintona! Jeździli do kancelarii premiera, prezydenta, ministerstw, dyskutowali z najważniejszymi ludźmi w kraju. Szkolenie zamykały warsztaty o korupcji. Po wakacjach w stolicy Michał przyjechał na studia pedagogiczne do Krakowa z plecakiem wypchanym ulotkami o lapownictwie na uczelniach.

– Pod koniec zajęć z psychologii starszycina reka mówi: „To nasz pierwszy egzamin. Przed sesją musimy kupić prowadzącą prezent”. Wyciągnąłem z torby ulotki. Mówię: „Kochani, wszystko, o czym słyszyście, nazywa się korupcją”. Jakaś dziewczyna podeszła, wzięła kartkę,

Najpierw został miejskim skarbnikiem i wprowadził Cieszyn z tarapatów finansowych. Potem, „pamiętając o złych doświadczeniach wyniesionych ze szkół”, zreformował oświatę na modłę zachodnią. Ufundował pierwszą publiczną bibliotekę, muzeum – awansował miasteczko do rangi „Śląskich Aten”. Co równie ważne, sprowadził do Cieszyna magnolie, bo piękno tyle przecież znaczy w ludzkim życiu. Więc gdy jeżdżymy po miasteczku, szukając wiosny, wciąż spotykamy ślady księdza Szersznika. Człowieka, który miał swój przepis na śledzia po cieszyńsku.

Białe nitki: Menedżer biedy i księżna designu

Jest ich wielu. Spotykają się na ulicach. Postoja, pogadają, pójda dalej. Takie spotkanie to niby nic, ale czasem może zmienić życie. Na przykład Mariusz Andrukiewicz poznał Michała jako studenta, a po kilku latach założyli klub; partnerstwo na rzecz wspierania inicjatyw społecznych.

Andrukiewicz mógł zrobić doktorat humanistyczny w Wiedniu i karierę w dowolnie wybranym mieście świata, ale wybrał Cieszyn. I teraz świat przyjeżdża do niego po naukę.

Zaczynał od zera. Założył stowarzyszenie, uczył się pozyskiwać pieniądze. W 1996 r. razem z przyjaciółmi, przy wsparciu samorządu, powstał pierwszy całodobowy ośrodek terapii dla dzieci i młodzieży. Potem hostel dla ofiar przemocy, trzy domy wspólnoty dla bezdomnych, dom matki i dziecka, klub młodzieżowy – sieć wsparcia dla tych, którym ciężko, którzy nie mogą nadążyć, którzy odbudowują swoje życie.

W Fundacji „Być Razem” przy ul. Wałowej, gdzie jeszcze niedawno straszły budynki Poli-farbu, tworzył kolejne firmy społeczne. W słusarni powstają palety na części samochodowe. W stolarni meble, pralnia obsługuje hotele, uzdrowiska i restauracje. Stołówka zapewnia catering, a sala konferencyjna to „uniwersytet” ekonomii społecznej. Chodząc po terenie pofabrycznym, mijamy autokary z kursantami, którzy przyjechali na lekcje przedsiębiorczości.

W stolicy księżstwa dobrze spotkać Ewę Gołębiowską, dyrektorkę Zamku Cieszyn. Gdy Michał wygrał konkurs dziennikarski, zaprosiła go na spotkanie, po czym zamówiła badania: jak czują się w miasteczku ludzie starsi. Pani Ewa mogłaby zrobić karierę w dowolnym mieście świata, ale wolała w Cieszynie, i teraz świat przyjeżdża, żeby zobaczyć wykreowany przez nią Zamek Designu. Trudno powiedzieć, czym się tu placówka zajmuje – może po prostu zmianą myślenia? Niedawno razem z projektantami, dziećmi, rodzicami, właścicielami psów, rowerzystami, ludźmi starszymi i radnymi stworzyła projekt wymiarowego placu zabaw. Za kilka miesięcy powstanie coś, co jest piękne, potrzebne i praktyczne.

Dzięki organizowanym przez Zamek kursom „Śląska rzecz” świat zobaczył niezwykle zmienić postindustrialny Śląsk w krainę designu. Ewa Gołębiowska zakładała w Krakowie NZS, wierzy w społeczeństwo obywatelskie. Nic dziwnego, że Michał i młodzi z Transgranicznego Centrum Wolontariatu ulokowali się właśnie u niej – w Zamku Sztuki.

Notes: Różowy jeleń

Miasteczko zapadło w sen. Na ulicy Głębokiej snop światła rzuca tylko witrażna piekarnia, w której cztery pokolenia Ślązaków wyrabiały wironkę ciasteczka. Sprzedawczyni poleca babkę linczką z malinami i migdałami oraz serce marcepanowe z musem wiśniowym. Trudno wybrać.

W kierunku zamku ciągnie różowy jeleń, który miał być symbolem miejskiego kiczu i szokować przyjeźdźców, ale się urwał z postronka i zaczął samodzielnie chodzić po ulicach.

Białe nitki: Zjednoczeni w zajawce

22 stycznia. W siedzibie Transgranicznego Centrum Wolontariatu Michał kończy pisać podręcznik nowej dydaktyki, którą stworzył, pracując z wolontariuszami – to przyszły doktorat, patent na wspieranie młodych ludzi z miastem. A nawet na współzadanie.

Na ekranie w centrum leci film z festiwalu Freestyle City, od którego trzy lata temu wszyst-

ko się zaczęło. – Wróciłem po studiach do domu i wpadłem na pomysł! – wspomina Michał. – Do średniowiecznego miasteczka przyjedzie 310 licencjonowanych zawodników sportów ekstremalnych. Na rynku, nad głową św. Floriana, będą fruwały motocykle. Po krętych, stromych uliczkach popędzą na złamanie karku rowerzyści. W ciągu czterech dni odbędzie się kilkadziesiąt imprez, które obejrzy kilkanaście tysięcy ludzi! To miało łączyć wszystkich. To był lek na miejscowe kłopoty i depresje.

Z kolegą napisali projekt, poszli do ratusza, powiedzieli, że zamienią miasto w ogromny fun park, że je po prostu postawią na głowie. Wiceburmistrz Matuszek, ewangelik, człowiek twarodo chodzący po ziemi, patrzył na nich z rosnącym zdumieniem: – Powiedziałem: „Skoro tak, to musicie stanąć na granicy swoich możliwości”.

Codziennie o 7 rano przychodzili do urzędu, gdzie wiceburmistrz nas cywilizował, a my otwieraliśmy samorządowców na nowe pomysły. Zamawiali ekspertyzy, robili zdjęcia i wizualizacje, ściągali renomowanych zawodników. Po pół roku gmina wystąpiła o grant, a Michał za proponował młodzieży udział w przygodzie życia. Do obsługi imprez zgłosiło się kilkuset chętnych. Tak powstał festiwal Freestyle City.

– Ostatniego tygodnia w ogóle nie pamiętam. Spałem w biurze, w ubranu, wszyscy wokół śmierzeli, ktoś zemdał, dziewczyny plakały, ktoś dostał skurczu policzka. Wszyscy kierowali ciężarówką, nie wiem nawet, czy mieli prawo jazdy. W dniu inauguracji PSS Spółem wyprodukowała freestyle'owe, zielone kanapki ze śledziem.

Po festiwalach Freestyle City w 2010 i 2011 roku, które do dziś wspomina całe miasto, zostało 120 młodych menedżerów eventowych. Michał zamyka notebook: – Co miałem z nimi robić? Przeżyli przygodę życia, wrócili do rzeczywistości, do zawodówek, na bezrobocie, do liceów. Całymi dniami przesiadywali w mojej firmie. Poszedłem do wiceburmistrza, powiedziałem: – Napiszmy projekt unijny, założymy Transgraniczne Centrum Wolontariatu.

Jan Matuszek kiwnął głową.

Akcja! Dobrowolnicy? Wolontariusze!

Siedziba TCW to nowoczesne centrum szkoleniowe stworzone za pieniądze europejskie. Jest projektor multimedialny, kamera, zielona freestyle'owa mównica (z lusterkiem i dzwonkiem rowerowym) do trenowania wystąpień publicznych, są laptopy, standy, flipcharty. Tablicę pokrywają dziesiątki złotych fiszek z nazwami imprez, które zorganizowali lub obsłużyli.

Młodzi przychodzą w cisy. Rzucają na podłogę torby, siadają na pufach. Organizator dzisiejszej polsko-czeskiej konferencji (podsumowuje projekt TCW, w którym brały udział oba Cieszyny) 16-letni Przemek Lose jest spokojny,

na wczorajszej odprawie wszystko ustalili. – To, co się dzieje w Centrum, przekracza normy – mówi mi. – To nie szkoła, nie dom kultury, oaza, ZHP, to coś zupełnie innego! To zmiana miast!

Wspominają, że kiedy przyszli do Transgranicznego Centrum Wolontariatu, mieli poczucie zagubienia. Krzysiek Kula, matematyczny geniusz, który opracowuje ankiety, był w szkole niezauważalny. Ania Machej bała się wypowiadać publicznie. Kacper Plisz miał sporo jedynek. Wolontariusze przez dwa miesiące pomagali mu przygotowywać pokazową lekcję z romantyzmu, którą poprowadził w klasie. Lekcja zaskoczyła wszystkich. Teraz wiele się w nich zmieniło. Artur Lebieczik: – Jestem pewny siebie, zostałem przewodniczącym klasy, często reprezentuję szkołę. Ania Płaczekiewicz: – Dyskutowałam z radnymi, jak zmienić Cieszyn. Wojtek Szczurek: – Koordynowałem 23 eventy, zarządzanie krzyskowe mam w małym palcu.

W TCW przeszli przez szkolenia z komunikacji i zarządzania, nauczyli się, jak rozmawiać z nauczycielami, radnymi, urzędnikami, policją, strażą miejską, jak organizować imprezy, przemawiać, prowadzić warsztaty i wykłady.

Największym przeżyciem był dla nich zeszlonożny występ na sesji rady miasta, gdzie wygarnęli radnym, co ich boli. Do dziś o tym wydarzeniu mówi się w Cieszynie „happening”. Do wystąpienia przygotowywali się przez wiele dni. Chcieli pokazać, że są świetnie zorganizowaną drużyną, profesjonalnie przygotowaną do współ-

Za pieniądze z Unii budujemy drogi, remontujemy, ale jak odbudować wspólnotę?

pracy z miastem. Sześć osób nieustannie trenowało przed kamerą trzyminutowe wystąpienia, powtarzali je po 30 razy. Przygotowali prezentację, rozrysowali plan sali, oznaczali wrażliwe punkty. – Wyglądało to jak strategia bitwy!

Wchodzili bocznymi drzwiami: co cztery sekundy wolontariusz w koszulce z logo TCW, z otwartą dłonią do przybicia piątki. Przynieśli własną mównicę oklejoną plakatami, Wojtek Szczurek rapował w rytm beatboxu: „To nie jest pojedynek...”.

Swoje powiedzieli. O marnowaniu talentów, o niewykorzystanych szansach promocji miasta,

o nawalankach urzędników. Rozdali ankiety ewaluacyjne. Na 10 punktów dostali 9,4. Zapropowali radnym wspólne spacerki po Cieszynie. – Chodziło o to, żeby oba pokolenia spojrzyły na świat przez inne okulary – wyjaśnia Michał.

Jesienią na ulice miasteczka wyszło 16 dwuosobowych zespołów, które przygotowują pomysły zmiany Cieszyna. Dołączyły lokalne autoritety. Powstaje strategia dla młodzieży – coś się zmienia!

Białe nitki: Petr Kantor

Petr przypomina młodego Václava Havla. Drobny, szczupły, skupiony. Siedzimy w czeskiej herbarciarni w Cieszynie. Petr ma 35 lat, skończył w Japonii dramaturgię i zarządzanie, wykłada w Ostrawie. Dzięki niemu polscy wolontariusze robili w zeszłym roku freestyle'owe najazdy na licea za Olzą – wjeżdżali do szkół z muzyką, filmami, warsztatami, zapraszali chętnych na spotkania. Potem uczyli się po czesku. Później wspólnie obsługiwali imprezy.

Ale budowanie wspólnoty idzie ciężko. – Czesi są inni – mówi Petr. – Nie tacy twardzi jak Kortański, Owsiak czy impulsywni i inwazyjni jak Michał Paluch. Działają w małych grupach, w swoim środowisku, najlepiej w szkołach.

Mimo to Kantor rozprowadza po liceach ankiety i szuka młodzieżowych liderów, by stworzyć transgraniczny parlament, bo to będzie kamień milowy i początek zmiany. Jest optymistą: w sąsiedniej Kárvinie samorządowcy powołali Centrum Wolontariatu na wzór cieszynskiego.

Starosta zachęca do łączenia. Burmistrz zachęca do łączenia. Młodzi Polacy wyglądają młodych Czechów.

Akcja, akcja: Konferencja

Rozstawiają sprzęt: perkusję, tablice z wynikami badań, mównicę, plakaty. Ustawiają krzesła, uruchamiają monitory, rozwiszają emblematy. – Ahoj, všichni – woła Veronika Křístková, która przez kilka miesięcy uczyła ich czeskiego.

W drzwiach Centrum Kultury „Střelnice” staje delegacja z Mazur, gdzie w sierpniu młodzie cieszyniacy pomagali organizować Freestyle City Piknik. Przywieźli list z podziękowaniami. Jest szef klubu motocrossowego z prezentem dla Centrum – tablicą ilustrującą pomoc młodzieży w obsłudze Mistrzostw Polski. – 25 wolontariuszy stało godzinami w deszczu i błocie...

Są burmistrzowie, politycy, radni, nauczyciele i ledwie kilku młodych Czechów. – Za pieniądze z Unii budujemy drogi, remontujemy, ale jak odbudować wspólnotę? – pyta Michał.

Pytanie jest na czasie. Na trzecią edycję festiwalu Freestyle City brakuje pieniędzy. – Najgorzej, gdyby oni się teraz rozeszli do domów – mówi starosta czeskiego Cieszyna Vít Slavoček.

Notes: Beskit Cieszynski

Błędy lokalnej władzy codziennie kompromituje na Facebooku dziennikarz obywatelski Alek Górny: miejscowy przedsiębiorca, prawnik i trolligatora od Procházky. Jego strona „Beskit Cieszynski 43400” dokłada urzędnikom, politykom, burmistrzowi, a ostatnio broni pozbawionego pracy animatora teatru. Takimi sprawami żyje „Beskit” i miasteczko. Ale nie tylko. Alek Górny zamieścił niedawno wizerunek paszportu księżstwa ozdobionego wspaniałym herbem z napisem „Unia Europejska. Śląsk Cieszynski. Těšínské Slezsko”. I komentarzem: „Stworzymy nowoczesną republikę. Nie od dziś wiadomo, że w małych państwach demokracja sprawdza się najlepiej”. Wpis polubiły 72 osoby. Niby żart, ale i tęsknota.

Bo czym naprawdę jest śledź po cieszynsku? Przepis brzmi następująco: Polacy, Czesi, Żydzi, Niemcy, Austriacy, Włosi. Katolicy i protestanci. Wszystko ze sobą wymieszane. Odstawa, odcędzone. Podane na zabytkowym półmisku, w sosie śląskim.

Czarne nitki: Łączenia

Po wojnie łąceń nie było wcale. W latach 60., z okazji 1150-lecia miasta, na chwilę uchylono graniczne szlabany. Potem otwierano je przy okazji komunistycznych świąt. Zwykle 1 maja.

Były szkykany celników. Odsyłanie mężczyzn do fryzjera, żeby się ogolili. Wyrzucanie do Olzy pomarańczy. Było narzekanie na tiry. Był rok 1968. Na cmentarzu za Olzą znajduje grób Łady Krumniklowej, polskiej dziennikarki z Czeskiego Cieszyna, która rozdawała polskim żołnierzom napisaną przez siebie odezwę: „Nie strzelajcie do ludzi, nie ma u nas kontrrewolucji. To jest nieprawna, straszna okupacja suwerennego kraju”. Aresztowano ją, do końca życia pracowała jako ekspedientka, za najniższą pensję. Jej mogiła to ważny punkt łączenia.

U progu lat 90. spajała „na miękko” Solidarność Polsko-Czeską, powołano istniejący do dziś festiwal teatralny Na Granicy. Potem przyszły fundusze przedakcesyjne i umiśnie i klecono „twardo”: budowa dróg, rewitalizacja parków. Dziś po obu stronach odbywa się kilka imprez, są wspólne biegi, turnieje koszykówki. Książnica Cieszynska organizuje spotkania ze świadkami historii, a Městská knihovna na dyskusje „Czesi a Polaci osobne navzájem”. Miasto się zrasta. Powoli. Młodzież chciałaby szybko.

Notes: Magnolie

Magnolie wokół pomnika ks. Szersznika stoją jeszcze w śniegu. Niedługo przyniosą miastu wiosnę. Na ulicy Głębokiej przechodnie przystają, by porozmawiać. Niektórzy mają w dłoniach kanapki ze śledziem.



Czwarta edycja

Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego za reportaż literacki

➔ Dziś w „Dużym Formacie” rozmowa z Edem Vulliamy, autorem książki „Ameksyka. Wojna wzdłuż granicy”

➔ Za tydzień rozmowa z Wojciechem Jagielskim, autorem „Wypalania traw”

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Mecenas Nagrody

KULCZYK
INVESTMENTS

Organizatorzy:

MASTO
STOLECZNE
WARSZAWA

gazeta
WYBORCZA.PL